Lwów, maj 1912. Rok I. — Zeszyt 4.

WICI

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

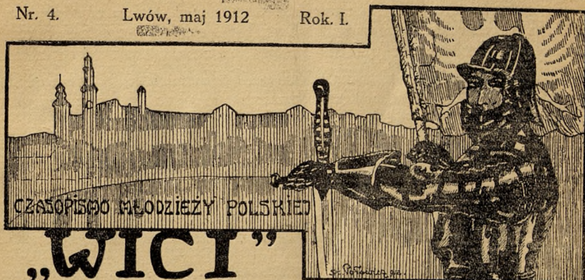
Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Turecka (boczna Pełczyńskiej) 2.

TREŚĆ ZESZYTU:



Drukarnia „Pospieszna" Lwów, Chorążczyzna 23.

Nr. 4. Lwów, maj 1912 Rok. I.



Pr. 43/12
2

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, że treść czasopisma „Wici" numer 3 z kwietnia 1912. w artykule „Buta germańska" zawiera znamiona występku z §. §. 491 uk. art. V. ust z dnia 17/12. 1862 No. 8. Dzpp. z r. 1863. uznał dokonane w dniu 31 marca 1912. konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl §. 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17 grudnia 1862. Dz. p. p. N. 6 ex 1863. tj. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

Lwów, dnia 2. kwietnia 1912. *Garlicki.*

W rocznicę wielkich poczynań.

Żałobne requiem miał niebawem Zygmunt stary rozdzwonić ponurym głosem po całej polskiej ziemi, — wieść straszną, rozpaczną.

Polityczna nazwa Polski zniknąć miała za lat kilka z karty państw europejskich a ziemię jej, krwią wrogów przesiąkniętą, rozedrzeć mieli na kawały trzej potężni zaborcy.

I legł naród polski w niemocy swej, zemdlony u stóp tryumfującego najeźdcy i woli mu zabrakło mocarnej, by do czynu powstać.

I był ten naród polski wówczas podobny do orła olbrzymiego, co po lotach »górnych i chmurnych« spadać jął do wypoczynku i w tem swojem zniżaniu się w pierś potężną zraniony został i teraz w kurzu i pyle legł bezradnie, bezbronny.

I śmiertelnie smutnemi oczyma rozglądać się począł zali bracia jego — podchmurni mieszkańcy — wojenną gromadą w jego nie zbliżą się stronę i pomocy zbawczej mu nie udzielą.

— —

W narodzie ozwała się dusza.

To dusza, co wieki trwała w nieujętem w kluby karności pieniactwie i hulactwie szlacheckiem, co nurzała się w odmętach zasklepionego egoizmu i przeklętej pyszałkowatośc

osobistej, co nad wszystkie skarby tego świata, wolność złotą i „liberum veto“ przenosiła — ta dusza jak kometa wytrącona z odwiecznej swej kolei wpadła w inne całkiem światy i — uderzyła w strunę właściwą.

Ozwała się dusza w narodzie.

Czas, najwyższy czas, błogosławionym czynem reformy przebić zapleśniałą zasłonę obskuratyzmu i ciasnoty pojęć i myśli horyzontu.

Naród zdobyć się musi na czyn wielki epokowy.

I rzecz dziwna. Naród polski w całej pełni pojął przepaść dzielącą go od kultury zachodu i począł żądać reformy i tę reformę w życie wprowadzać.

Więc całą ekspanzyę swych sił istotnych i najlepszych skierowuje naród ku jednymu celowi — by się podnieść na duchu i uratować byt zagrożony.

— —

Ratować trzeba było Rzpltę naprawą całości, wycięciem wszystkich wrzodów a wlaniem nowych, ożywczych sił. Nawoływali do naprawy Rzpltej statyści nasi, nawoływał natchniony Skarga

Widmo niebezpieczeństw staje się coraz bliższem — zrozumiano to. W r. 1772 następuje pierwszy rozbiór Polski. W rok później zbiera się sejm delegacyjny i przeprowadza reformę, wreszcie w lat kilkanaście zbiera się sejm wielki — którego dziełem jest konstytucya Trzeciego Maja.

Była ona rzeczą nieprzewidzianą — ale nie była niespodzianką. W narodzie naszym już w początkach panowania Stanisława Augusta odczuwały bystrzejsze jednostki braki i wady ustroju Rzpltej i zrozumiały potrzebę zasadniczej naprawy.

Była ona rzeczą nieprzewidzianą bo sejm czteroletni którego jest dziełem, gromadził się głównie w celu powiększenia wojska, zresztą oświadczono się przy istniejących prawach i instytucyach znosząo jedynie tzw. Radę nieustającą, znienawidzoną w kraju dla jej względem Rosyi uległości, z pod której wpływów — dzięki toczące się współcześnie wojnie rosyjsko-tureckiej — postanowiono się otrząsnąć.

W ogóle dążenia i myśli istniały i tkwiły w umysłach zdolniejszych, trzeba je było tylko powołać do życia i działania. W sejmie znalazły nowe talenty sposobność do pracy a stworzyły rzecz tak piękną i wzniosłą, jakiej inne narody zazdrościć nam mogą.

Określała konstytucya zasady ustroju Polski w 11. rozdziałach. Reformy organizacyi społecznej i organizacyi najwyższej władzy są zasadnicze i najdonioślejsze.

Stworzyła więc Konstytucya rząd silny, scentralizowany, żywotny, a co najważniejsza parlamentarny w nowożytnem tego słowa rozumieniu. Ogólnie się zapatrując, musimy jej przyznać niesłychaną ważność o dziejowej wartości. Spotęgujemy zaś jeszcze swój sąd, jeśli zważymy, że powstała w tak zawiłych i nieokiełznanych jak polskie stosunkach.

Jeśli pojmiemy konstytucyę jako reformę całości, reformę jak się to mówi „in capite et in membris“ wtedy zrozumiemy jej doniosłość. Ona wniknęła w duszę i charakter narodu, przeobraziła ustrój Rzpltej do gruntu, była odrodzeniem narodu, wytyczała wreszcie jasno drogi, któremi, miał w przyszłości kroczyć.

Balzer tak powiada; „Wolała konstytucya obrać drogę pośrednią, gdyż skrajna byłaby jej z pod nóg grunt usunęła. Każde bowiem społeczeństwo może mieć taką konstytucyę do jakiej dojrzało; jeśli ona miarę jego dojrzałości przechodzi, podepta ono ją i zniszczy! Musiała więc zastosować się do warunków, wśród jakich powstała«.

A w tem właśnie leży jej przewaga jak już wyżej zaznaczono — nad konstytucyami współczesnemi.

Była reformą nie opierającą się na wzorach obcych, ale naszą polską, narodową, indywidualną.

Przyszła po niej Targowica — ale pod osłoną bagnetów rosyjskich, stworzona przez garstkę zwyrodniałych jednostek, które w większej części były osobistymi przeciwni-

kami twórców wielkiej konstytucyi, niejako na przekór pokazały że i one coś znaczą — ale przy pomocy Wszech-Rosyi.

— —

Poprzez wonne łany majowych pól, rozgrały się w wiośnianem powietrzu, hejnały radości przeogromnej pełne...

Olbrzymiały ludziskom serca, piersi rozsadzała łuna żądz czynów pożarnych, dusze rozśpiewały się przedziwnem weselem..

I razem z budzącą się wiosenką, otucha jakaś bezkresna w głąb serc wstępowała i świetlana nadzieja lepszych, promieniejących dni.

Przebudziła się z spleśniałej martwicy — dusza polska.

— —

Konstytucya upadła. Ale przyniosła doniosłe korzyści. Pogrzebała, dawne wady i ideały złotej wolności; dokonała się nie przez zbrojną rewolucyę i terror nie przez dopominające się o nią warstwy upośledzone, ale była wypływem własnej woli narodu a zjawiła się przy entuzyazmie wszystkich prawie serc polskich.

Naród nasz przez nią zadokumentował, że żyć chce i może. że żyje i żyć będzie!

Jej tradycyą my żyjmy! *Prawdzic.*

Hugo Kołłątaj.

(1812—1912).

„W setną rocznicę śmierci, Cieniom Jego garść wspomień"



schyłku żywota Rzeczpospolitej polskiej, z smutnej i tragicznej epoki wychyla się postać Kołłątaja.

Z mroków wieku strasznego, który wyrzucił z siebie trzy rozbiory Polski, konfederacyę targowicką, postacie Branickich, Potockich, Suchorzewskich, wyłania się ta postać świetlana.

W czasach kiedyto nad krajem całym przewalały się burze okropnych wypadków dziejowych, kiedy cały ogromny szmat ugorów polskich nurzał się we krwi bratniej przelewanej przez butnych panków — królewiąt, podczas gdy nad granicą czyhały gotowe do skoku mocarstwa ościenne, kiedy kraj pławił się w zdradach, przedajności, podłości niesłychanej, On na widownię występuje, ogromny, potężny ideałami przez się ukochanemi, przerastający społeczeństwo ówczesne o lat wiele.

Urodzony w Sandomierskiem w roku 1750, wstąpił do akademii krakowskiej, po ukończeniu której wyjechał za granicę. Powróciwszy po kilku latach do kraju, rzucił się odrazu na pole oświaty i polityki. Mając jasno wytknięty plan, z natury chłodny, nie hołdujący ówczesnym banalnym, sielankowo-sentymentalnym poglądom na sprawy społeczne, postanowił konsekwentnie dążyć do określonego już z góry celu. Niezwykle ambitny, pałał żądzą odegrania najwybitniejszej roli w narodzie i nieraz śniły mu się i majaczyły tryumfalne pochody po wyżynach czynów ogromnych i sławy, z wieńcem laurowym na skroniach...

I niezłomna, kowalna wola, charakter silny, nieugięty, zdolności i ambicya szalona, pozwoliły mu odrazu wybić sią na plan pierwszy. Będąc bowiem członkiem Komisyi edukacyjnej otrzymał misyę przeprowadzenia reformy Akademii w Krakowie, w onym

czasie stojącej na tak nizkiem poziomie, o jakiem trudno pomyśleć. I instytucyę tę pogrążoną w średniowiecznych, scholastycznych mgłach, zwyrodniałą, wykolejoną, podupadłą, pełną chwastów i narośli podniósł do tak świetnego stanu, że poziomem swym dorównywała zagranicznym uniwersytetom, co więcej, stała się potężną ostoją i ogniskiem całego umysłowego ruchu w Polsce. Odtąd już nie spoczywa i zaczyna się pasmo długie jego świetnych czynów. Uproszony do współpracownictwa w komisyi wydelegowanej z ramienia sejmu czteroletniego, a obradującej nad naprawą stosunków politycznych i społecznych, staje się odrazu jej przewodnikiem i duszą całą.

Ciska w wir publicystyki szereg pism, które entuzyazmują ogół, organizuje gromadzących się w około niego ludzi w tak zwaną „kuźnicę kołłątajowską", z której wychodzą najlepiej obmyślane i zbawienne projekty, i która przeciągając ku sobie olbrzymią część społeczeństwa, przygotowywała umysły do podjęcia wielkiej reformy — Konstytucyi Trzeciego Maja. A wszystko pod jego duchowem kierownictwem, pod jego sugestyą osobistą, jaką wywierał.

I doczekał się owoców swej pracy. Mieszczanie uzyskali zagrabione niegdyś prawa, teraz tak rozszerzone, że otwierały przed nimi perspektywę świetnego rozwoju w niedalekiej przyszłości. Poruszone i wstrząśnięte przez niego mózgi ogromnej zgrai ciemnej szlachty, nieco inaczej patrzeć poczęły na kwestye i objawy obecnej chwili, poczęły pochwytywać fakty, roztrząsać je i rozbierać, rozumieć doniosłość wypadków przewalających się w zawrotnym pędzie, i pojmować grozę położenia. Poczęto wreszcie zaglądać do zapadłych, kurnych chat chamskich, przysiadłych do ziemi pod ciężarem lat, wbitych w ugor przez burze i nawalnice, porosłych mchem i zielskiem, i zajęto się dolą czarną, niewolną bydlęco spracowanego chłopstwa. Przyszła w końcu ta największa, najpiękniejsza chwila w historyi narodu naszego — dzień 3 maja 1791 roku. Doczekał się widoku tysięcznych mas ludowych, które z brzaskiem jutrzenki, muskającej złotemi blaski dachy Warszawy, w odświętnych strojach, z zapartym tchem w piersiach oczekiwały zatwierdzenia wiekopomnej reformy, której On był najgłówniejszym twórcą. Widział jak lud szalał z radości, jak lał łzy szczęśliwe, jak kraj cały odetchnął z ulgą i podniósł się, strupami krwi zaskrzepłej pokryty, wycięczony, zhańbiony, ale z obliczem co blaskiem odrodzenia drgało, i wtedy pewnym był, że On powiedzie ku chwale te ramiona wychudłe, co przez niego zbudzone pęta zerwawszy do czynów się rwały...

I zawisł wzrokiem płomiennym na wstędze długiej wojsk narodowych, których bagnety w powodzi słonecznych promieni gorzały jak kiście ogniste. — A w obłoki wzbijały się buchające z piersi niezliczonych akordy potężne hymnu dziękczynnego, radośnego, dzwoniącego potęgą wiary — wiewem żywiołowym zwycięstwa...

Zdawało mu się, że słyszy trąby bojowe wyrzucające metalowe tony pobudki...

* *
*

Przez długie lata oddawał jeszcze usługi Ojczyźnie. Będąc podkanclerzem koronnym-ministrem skarbu i duszą rządu rewolucyjnego w powstaniu kościuszkowskiem, wpływał decydująco na losy narodu. Własną energią, własną siłą woli i potęgą umysłu, wybił się na to, czem był. Jednakże skończyła się jego karyera z upadkiem powstania. Uwięziony i męczony po kazamatach więzień austryackich, gdy powrócił uwolniony nie wypłynął już na czoło społeczeństwa — tonie odtąd w zapomnieniu.

Nie dopuszczono go do udziału w życiu publicznym. Zgubiła go i potępiła w oczach ogółu ambicya wygórowana, egoizm ogromny, którym kierowany dążył do celu z niezłomną i niezachwianą siłą, niszcząc i łamiąc po drodze wszystko, co mu na przeszkodzie stanęło. Głupi tłum snuł i klecił na dobroczyńcę swego legendy plugawe o uwiezieniu podczas szturmu na przedmieście warszawskie Pragę, pieniędzy publicznych i ko zło wności. Toteż głuchą i boleśną była reszta życia jego.

Czując doniosłość dzieł swoich i poświęcenie z jakiem się sprawie oddawał, wił się z rozpaczy na widok pięści przeciwko sobie wyciągniętych i twarzy złością i nienawiścią dyszących.

Szamotał się i szarpał czując zdolności ogromne, szerokie, płodne — na marne idące.

Krwawiło mu się serce i mózg wściekle świdrowało poczucie ambicyi drażnionej, deptanej, zohydzanej przez rzesze bezmyślne, które do sławy prowadzić zamierzał...

On, wołający do narodu słowy filozofa genewskiego Russa: „Polacy! jeśli przeszkodzić nie zdołacie, aby was nie pożarli sąsiedzi, starajcie się, aby was strawić nie mogli!", oplwany i wydrwiony, gnuśnieć musiał w bezczynności.

Dławiła go duszona gwałtem miłość ojczyzny... krępowano mu skrzydła, gdy czuł, że orlim lotem poszybowałby i wzbił się w zaświaty myśli i czynów...

Umarł w 1812 nie doczekawszy wkroczenia Napoleona do Polski, wiosny ludów..

* * *

Hugo Kołłataj to jeden z tych nieszczęsnych geniuszy, w jakie obfitowała nasza era porozbiorowa. On, Sułkowski, Bem, Prądzyński to ludzie, którzyby przynieśli nieocenione usługi, gdyby nie dziwne, złośliwe a tragiczne zrządzenia losów, które złamało ich i usunęło, z niepowetowaną szkodą sprawy. Zatem tradycya ich żyć musi. Te chwile, w których zabłysły ich gwiazdy, kiedy zdawało się że już, niezadługo powiodą lud do walki i niepodległą ojczyznę wskrzeszą, muszą być najdroższymi dla nas pamiątkami. Niedocenieni przez współczesnych, teraz przed nami potężni, sfinksowo ogromni stają, wychylając się z mrocznej ciemni wieków. Stają nam przed oczyma z wizionerską dokładnością bohaterskie boje, nadludzkie wysiłki i moc hartowna, niezłomna, co im nie pozwoliła karku zginać pod jarzmo niewolne. Nie licząc się z niczem, nie bacząc na nic szli w wir walki w imię wolności, w imię haseł świętych, i — ginęli, obowiązku swego do końca spełnić nie mogąc.

To też czas podnieść hasła ich, a szczególnie Kołłątaja, tego jedynego może w naszych dziejach realnego, nawskróś realnego polityka pozbawionego wszelkiej mglistości ideowych doktrynek, wszelkich ułud na temat różnego rodzaju „przyjaźni" dyplomacyi europejskiej w chwilach takich, jakie Rzeczpospolita za niego przeżywała. Stanąwszy raz na tym gruncie, głosił do ostatniego etapu swej politycznej drogi myśl podniesienia się Polski samoistnie, własną mocą i sokami do wyżyn państwa, mogącego pokazać gdy przyjdzie potrzeba ostre i silne pazury będącemu z nią w konflikcie mocarstwu i wtenczas dopiero, tak przygotowaną wyciągać rękę po... przyjaźń. Innego poglądu na tą kwestyę Kołłątaj nie uznawał i pod jego kątem patrzył na sytuacyę ówczesną. Niestety nie zrozumiano go. Głos jego brzmiał bez echa.

I człowiek ten o tak niezwykłych a zdrowych i jędrnych zasadach, przy szalonej wprost odwadze, energii i woli żelaznej, usuniętym został przez społeczeństwo, któremu to wszystko w ofierze niósł i zginął w zapomnieniu biorąc ze sobą, pod wieko trumienne gorycz bezbrzeżną zawiedzionych marzeń, która mu ostatki życia truła i świadomość, że spadkobiercy jego nie będzie.

Nie mylił się i tutaj. „Dziś, nie wiemy nawet dokładnie — pisze o Kołłątaju Ignacy Grabowski — gdzie w katakombach powązkowskich spi trumna jego. Ani blachy, ani napisu."

Toż ma się i z jego spuścizną polityczną.

Stan. Połowicz.



Snią nam się...

Śnią nam się czerwone, powstańcze ogniska,
śnią nam się śmiertelne z wrogami zmagania,
śni nam się dzień Sądu — gromami jak błyska
śni jutrznia się krwawa wolności zarania.

Śnią nam się dni pełne krwi wrażej i jęku,
lecz sny te dusz naszych nie łamią, nie trwożą,
bo wolim szczęk broni od kajdan podźwięku,
bo wolim gdy kule nie baty nam grożą.

* * *

Nam jeszcze gangrena nie wżarła się w żyły,
nam jeszcze łańcuchy nie zrosły się z ciałem,
więc jeszcze czujemy życiowej dość siły,
by krzyknąć na braci — a krzyknąć z zapałem:

Do broni! rwać pęta! Z rąk zrzucać okowy!
dość hańby cierpielim, dziś nadszedł dzień spłaty!
Do broni! Niech wkoło brzmi okrzyk bojowy —
Niech żyje Ojczyzna a zginą niech katy!

Lwów 1912. *F. B.*



Strajki wśród młodzieży szkół średnich*).

Długi szereg zaburzeń i zajść między młodzieżą a przełożonymi, jest kwestją nad którą wartoby się zastanowić. Niestety u nas sprawy najżywotniejsze, najbardziej społeczeństwo obchodzące najczęściej przemijają bez echa. Napisze się parę artykułów, wygłosi parę zdań, a po tygodniu jest już ona przeżytkiem, należy do przeszłości. Fakta, jakie wśród życia młodzieży wybijają się na plan pierwszy, nie mogą pozostać bez następstw, muszą pewne konsekwencje pociągnąć, a jednak traktuje się je, jak gdyby na zawsze przemijały.

Czyż naprzykład takie objawy jak „strajki“ w szkołach średnich nie zasługują na głębszą uwagę? — Stale ocenia się podobne objawy jako „wybryki smarkaczów nie chcących się uczyć“ pokiwa się głową na „zepsucie“ napisze kilka „wielce umoralniających“ artykułów, a nie wglądnie się głębiej w przyczynę tego w samą istotę strejków. — Szuka się winy tylko wśród młodzieży, zapominając, że przed wydaniem wyroku trzeba daną kwestję dokładnie rozpatrzyć.

Szereg samobójstw, strajków i zajść z władzą szkolną, czyż to nie kwestye, którym się należy, bardziej głębsze rozpatrzenie, niż słaby jednostronny wyrok potępiający. — Jeśli się chce wyrokować o zaburzeniach wśród młodzieży to trzeba wglądnąć i zrozumieć młodzież,

*) Umieszczając ten artykuł w „Wiciach“, rozpoczynamy dyskusyę nad kwestyami w nim poruszonemi zapraszamy do niej tak młodzież jak i wszystkich tych, którym dobro młodzieży leży na sercu.
Redakcya

trzeba pojąć jej aspiracje, rozważyć psychologję jej duszy, znaleść pobudki zajść, a dopiero wtedy wydać wyrok, — z pewnością okaże się, że przecież „ta młodzież nie taka zła i zepsuta“.

Wychowanie młodzieży dzisiejsze, ściśle tendencyjne, (gdyż każdy przyznać musi, że szkoły średnie wychowują nie na obywateli i przyszłych pracowników dla społeczeństwa, lecz na dobrych urzędników) nie może odpowiadać dążeniom młodzieży i jej ideałom dzięki temu paczy ducha jej, zabija indywidualność i samodzielność. (Znamienne zdanie jednego z pedagogów, że uczeń powinien milczeć i słuchać).

Jednostki słabsze ulegają, stają się duchowo biernemi, spójrzmy dziś na masę młodzieży, a zobaczymy same charaktery bierne, niezdolne do samodzielnego myślenia; ławy szkolne pełne są tego materjału bezmyślnego, zdatnego później do życia filisterskiego Jednostki zaś dzielniejsze, stają się bądź nieszczęśliwemi, bądź też szukają ratunku w środowiskach innych. Tem można tłumaczyć tę niechęć do wszystkiego co szkolne, to oddawanie się wszelkiej innej pracy i zajęciom tylko nie szkole, to bagatelizowanie szkoły. Pedagogowie nasi napróżno szukają przyczyn tego złego stanu znajdują go w naszym charakterze narodowym, rozpuście, w braku nadzoru odpowiedniego, słowem wszędzie, tylko nie we właściwej przyczynie w wadliwym systemie wychowawczym.

Niech szkoła podkreśli *wychowanie indywidualności* i aspiracji młodzieży, *niech zarzuci doktrynerski system wychowania, niech stucznie nie skierowuje młodzieży ku pewnym celom*, lecz oprze się na podstawach naturalnego rozwoju duchowości, słowem niech da treść życiową młodzieży, a z pewnością nie będzie zajść żadnych ani rozruchów, nie będzie strajków ani samobójstw, bo młodzież znajdzie swój odpowiednik w wychowaniu. — Dzięki temu wadliwemu ustrojowi *w życie społeczne wchodzą ludzie* bądźto *zniechęceni do wszelkiej pracy poważniejszej*, bądź też *doktrynerzy, ludzie niepraktyczni*, zupełnie do życia nieprzygotowani.

Młodzież żyjąc w własnych warunkach szkolnych, nie może się do nich nagiąć i rozpoczyna walkę środkami jakiemi tylko może operować. Gdy jeszcze ze strony władzy szkolnej spotyka ją ciągła nagana zamiast zachęty do pracy, ciągłe „poskramianie“ zapędów itp. zaognia się ten antagonizm coraz bardziej i wybucha w postaci strajku. Często nietakt ze strony władzy szkolnej był również powodem wybuchu (np. Wadowice). Pedagogowie nasi już z góry z pewnem uprzedzeniem zbliżają się do młodzieży, jakże więc ona może z ufnością do nich się odnosić skoro widzi przed sobą tylko „urzędnika“ wykonującego z „obowiązku“ funkcje wychowawcze. — Zdanie, że z młodzieżą łagodnością niczego dokazać nie można nie ma żadnego uzasadnienia, gdyż mogę przytoczyć fakta, że prawdziwi przyjaciele młodzieży cieszą się ogólną miłością i poważaniem z jej strony. Z młodzieżą można wiele dokazać, lecz trzeba umieć ją sobie taktem zjednać. — Każdy nietakt sprowadza tylko rozdźwięk i nieufność ku ełożonemu. Jakże więc praca pod kierownictwem człowieka, który do młodzieży z uprzedzeniem się zbliża może wydawać odpowiednie wyniki. — W ostatnich latach zastanowić nas może wielka ilość zapisanych na wydział filozoficzny. Dowodzi to, że ludzie, którzy żadnych pedagogicznych zdolności nie mają, chcą się bawić w wychowawców młodzieży. Taki „pedagog“ nie może przecież cieszyć się zaufaniem młodzieży, nie mając zaś odpowiednich zdolności, nie potrafi młodzieży do pracy nakłonić, ucieka się więc do gróźb i dwój — to też jest powodem rozgoryczenia i wzajemnej niechęci stron obu. kończących się na zajściach z nauczycielem. — Pomimo tego, że sama istota „strajków“ i zaburzeń wśród młodzieży jest rzeczą godną potępienia, są one jednak objawem masowego ruchu młodzieży, świadczą, że odczuwa ona i stara się zło usunąć, (naturalnie jedynym sposobem jaki może użyć, gdyż wszelkie apelacje do władz zamiast polepszyć stan rzeczy, zaogniają tylko stosunek) Jeśli więc zrozumiemy właściwą przyczynę zaburzeń, leżącą w złym systemie wychowawczym, i będziemy występować przeciw niemu w przekonaniu, że zwalczamy źródło naszej niemocy wewnętrznej, płynącej z anormalnego rozwoju duszy młodzieńczej; z pewnością zapobiegniemy

nadal wielu rozruchom. Sprawy tej zaniedbać nie można ani na przyszłość odkładać, gdyż jest ona najbardziej aktualną, jako praca nad wprowadzaniem odpowiednich sił twórczych z młodzieży do przyszłego życia społecznego. (*en*).

MARSZ (uwagi ogólne).

Żołnierz musi umieć przedewszystkiem celnie strzelać i szybko a wytrwale maszerować. Od marszu zależy bowiem niejednokrotnie zwycięztwo. — W każdym marszu duch panujący we wojsku gra główną rolę. Dla przykładu przytoczę ruchy wojsk francuskich: na nizinie Saale i w dolinie Aisne i Mass w r. 1870. Jak bardzo różnią się one od siebie! Wojsko w r. 1806 jest bardzo ruchliwe, posuwa się pewnie i w porządku, przebywa wielkie odległości w bardzo krótkim czasie; niczego nie brak żołnierzom, którzy z pełnem zaufaniem do swoich dowódców, maszerują szybko i łatwo. Natomiast w roku 1870 wojsko francuskie posuwa się długiem kolumnami, po wązkich gościńcach obciążone niepotrzebnie bagażami, ustawicznie zmieniając kierunek, co dowodzi o niezdecydowaniu dowódcy; trudy i braki dają się odczuwać nieprzerwanie i w bardzo dotkliwy sposób. Wojsko traci zaufanie do swych dowódców, a wraz z tem ginie dyscyplina. Przegrana w takim razie pewna. Wynikiem obu kampanii było: w r. 1806 Jena, w roku 1870/71 Sedan.

Każde ociężałe i powolne wojsko prędzej lub później popadnie w niemoc i ulegnie ruchliwszemu i czynniejszemu nieprzyjacielowi.

Dlatego też powinno się w marszach zwracać główną uwagę na to, aby wojsku zaoszczędzić niepotrzebnego zmęczenia. Jakikolwiek nieporządek podczas marszu, a nawet pozór tegoż, musi być natychmiast usunięty.

W interesie każdego powinna panować w marszu jaknajsurowsza karność, a obowiązkiem przełożonego jest w razie wykroczenia być nieugiętym aż do ostrości.

Przełożeni muszą dawać przykład. W trudnem położeniu, gdy zaczyna upadać duch wojska, dowódca powinien udać się do żołnierzy i przemową, jakoteż z n o s z e n i e m r a z e m z n i m i t r u d ó w w o j e n n y c h podnieść ich na duchu. Źle pokierwany i źle przeprowadzony marsz ma to samo znaczenie co odniesiona klęska.

W marszu przychodzą często zadania nie łatwe do rozwiązania, Chodzić np. może o to, by niespostrzeżenie zająć pozycyę nieprzyjacielską, albo tropić nieprzyjaciela i zbadać jego sytuacyę. Ponieważ podczas marszu możliwe jest spotkanie z nieprzyjacielem, często przeto odbywa się marsz w nocy, z uniknięciem każdego śladu, któryby mógł zdradzić.

Podcząs marszu powinni się starać dowódcy, by zawsze była karność i bezpieczeństwo. Silna karność jest warunkiem odbycia wielkich marszów, a rzeczą dowódcy jest własnym przykładem przyświecać, działać na moralną stronę wojska i najrozmaitszych używać środków, by panował porządek i duch pewny zwycięztwa.

Marsz prędki a w zupełnym porządku przeprowadzony i bez maruderów — jest chlubą wojska i dowodzi o jego wielkiej sile i wartości bojowej. *Ludwik M.*

M. Steckiej „Edward Dembowski.“

Postać Edwarda Dembowskiego, dzisiaj poniekąd zapomniana, wychodzi z dzieła autorki nader plastycznie. Kiedy Dembowski agitował w Galicyi, kiedy odegrał swoją pamiętną rolę w 1846 roku, wtedy stał on już n szczytu rozwoju, przerastał o głowę całę ówczesne

społeczeństwo. Wielką też zasługą autorki jest, że nam opowiada o Demwoskim od najwcześniejszej jego młodości Ojciec jego, Leon, kasztelan i senator Królestwa kongresowego, był przekonań skrajnie arystokratycznych, w tym też duchu wychował syna, udzielając mu sam pewnych przedmiotów. Nie przewidywał kasztelan, że syn jego będzie tak radykalnym demokratą, że, jak się sam wyraża w swoich pamiętnikach „od Lelewela brać będzie ostatnie święcenia rewolucyjne".

Kiedyż Edward tak zmienił zapatrywania? Oto mając lat 18 zakochał się w pannie Chłędowskiej i poprosił ojca o zezwolenie na ślub. Ten początkowo opierał się, później jednak zezwolił, wyposażając hojnie Edwarda, by dać mu możność dostatniego życia. Po ślubie sprowadził się Dembowski do Warszawy, gdzie za pośrednictwem żony zetknął się z żywiołami rewolucyjnymi i demokratycznymi. Dom państwa Chłędowskich skupiał od 1830 roku rewolucyonistów Warszawy.

Zetknąwszy się z nimi, Dembowski przejął się ich zasadami i odtąd rozpoczął z nimi wspólną pracę. Skupiali się oni dokoła wydawanego za pieniądze Dembowskiego „Przeglądu Naukowego" i, o ile to w ówczesnych stosunkach było możliwe, rozwijali w nim swoje poglądy demokratyczne. „Co tam my, co tam szczęście, lub niedola, co tam człowiek — listek maleńki na wielkiem drzewie stworzenia, — niemasz człowieka, są tylko ludzie i ludzkość, wiara i Bóg" — oto jedno ze zdań, rzucających światło na ich pogląd na społeczeństwo. Dembowski był w tem kółku „entuzyastów" pod wpływem Henryka Kamieńskiego, późniejszego autora „Katechizmu demokratycznego" i „Prawd żywotnych". Ten był mu zarazem przewodnikiem w pracy filozoficznej. Zaledwie po roku istnienia „Przeglądu Naukowego" musiał Dembowski uciekać w Poznańskie, z powodu odkrycia spisku, do którego należał. Było to w roku 1843, a więc w czasie gdy już w Poznańskiem była duża wolność druku. Tam, w „Tygodniku Literackim" wygłasza Dembowski swoje skrajnie demokratyczne poglądy: „Wolność jest celem żywota ludzi, Wolność tylko tam być może, gdzie niema własności". „Zniesienie własności odbyć się może tylko przez bezwzględną spólność, lud będzie miał własność, nikt z pojedynczych osób nie będzie jej miał". „Zginą, którzy nie zechcą być ludźmi, a będą nad człowieczeństwo przenosić swój klejnot szlachecki".

Za szerzenie tych poglądów zostaje Dembowski jesienią 1844 z granic państwa pruskiego wydalony. Odtąd zaczyna Dembowski działalność agitatorską, jego ewolucya teraz kończy się. Jednak jeszcze w Królestwie, a potem w Poznańskiem należał Dembowski do organizacyi przedpowstańczych. I tak w Warszawie należał do „Związku", w którym głównymi osobami byli właśnie: on, Kamieński i Skimborowicz. „Związek" posunął sprawę daleko, bo ułożył plan i naznaczył nawet termin powstania na wiosnę 1844, jednak aresztowania przeszkodziły wybuchowi. Niedługo po przybyciu do Poznania, dostaje się Dembowski do Komitetu poznańskiego i odtąd działalność jego idzie w kierunku działalności „Towarzystwa Demokratycznego". W jednym tylko względzie Dembowski różni się w poglądach z „Tow. Dem.", oto on prze do powstania, gdy „Tow. Dem." od niego powstrzymuje.

W kilka miesięcy po wydaleniu z Poznania otrzymuje Dembowski misyę od Centralizacyi, by powołał do życia narodowego trzecią dzielnicę Polski, Galicyę. Teraz rozpoczyna on pamiętną swoją działalność. Niestrudzenie przebiega cały kraj, dwojąc i trojąc się, gdy zaszła potrzeba. W najrozmaitszych przebraniach wymyka się czyhającej nań policyi. Stał się on postacią wprost legendarną, tak, że, gdy zginął, prowadząc ową procesyę dla nakłonienia ludu do powstania, nie uwierzono w śmierć jego, a policya długie lata jeszcze urządzała aresztowania i zasadzki. Wynikiem przedpowstańczej działalności Dembowskiego było przygotowanie ludności do powstania, idące tak daleko, że nie mógł go powstrzymać Komitet poznański, który nie był dokładnie poinformowany o nastroju ludności galicyjskiej.

Wyłania się kwestya rzezi galicyjskiej i stosunku Dembowskiego do niej. I tu mojem zdaniem leży największa zasługa autorki, że udowodniła bezpodstawność zarzutów czynioych

całkiem poważnie Dembowskiemu przez historyków tego okresu. Wawel-Louis twierdzi, jakoby Dembowski miał wyrzec słowa: „dobrze się dzieje, bo już krew się leje". Trentowski mówi: „Patrz, jak radykalnie poczyna sobie wilk, wszedłszy do owczarni; czemże się różnią odeń Szela i Dembowski".

Zdania te zbija autorka: „Zginą, którzy nie zechcą być ludźmi" powtarzał wprawdzie Dembowski, — podczas wypadków tarnowskich ginęli jednak nie ci, „którzy nie chcieli być ludźmi", ale ci właśnie, co chwytali za broń z myślą o polepszeniu losu warstw ludowych. Wreszcie Dembowski łączył rozwiązanie sprawy ludowej z wynikiem powstania, a rzeź galicyjska wywarła na powstanie wpływ nadzwyczaj szkodliwy.

Obrona ta rehabilituje Dembowskiego całkowicie, a odnoszenie się do niego z sympatyą i czcią wzbudza zarazem i w nas cześć dla tego bohatera rewolucyjnego, a nadto wzmacnia w nas wiarę w moc środków rewolucyjnych w ogólności. S.

JÓZEF RUTKOWSKI

Wspomnienia z r. 1863. kapitana żandarmeryi narodowej.

(CIĄG DALSZY).

Pierwszem poleceniem, które miałem wykonać jako naczelnik żandarmeryi, była egzekucya nad pewną kobietą we wsi Sędowie. Kobieta ta, jak zresztą cała prawie ludność tej wsi, szpiegowała powstańców a nawet za pieniądze wyłapywała ich podstępnie i oddawała w ręce Moskali. Z zwołanym na punkt zborny oddziałem ruszyłem w drogę na noc. Rankiem otoczyliśmy całą wieś, pogrążoną jeszcze we śnie i nie domyślającą się obławy. Sam z kilkoma tylko podkomendnymi podjechałem do jednej ze stodół, w której, jak byłem poinformowany, owa kobieta sypiała. Istotnie, znaleźliśmy ją tam i mimo gwałtownych protestów i przeklinań poleciłem ją natychmiast powiesić na stojącej w pobliżu gruszce. Następnie zgodnie z otrzymanem jednocześnie poleceniem drugiem kazałem wieś w kilku miejscach podpalić. Chłopi obudzeni krzykami aresztowanej baby pobudzili się i chcieli uciekać ze wsi do lasu, ale straże moje powstrzymały ich i dopiero gdy wznieciliśmy pożar, pozwoliłem na ucieczkę. Właściwie szło im nie tyle może o uratowanie samych siebie, boć wiedzieli, że ich wszystkich nie każę powiesić, lecz spieszno im było zawiadomić Moskali w powiecie o zaszłej obławie, by mogli prędzej rozpocząć gonitwę za naszym oddziałem. Łuna z pożaru dziewięciu chałup zapewne jednak spieszniejszym jeszcze była gońcem naszego pobytu. Obawiając się też zadługo siedzieć na miejscu, dałem sygnał do odwrotu i ruszyliśmy z powrotem. Dla ścisłości dodać muszę, że polecenie wykonania tej wyprawy karnej dostałem na piśmie od niejakiego Laskowskiego, dzierżawcy wsi Modlibórz pod Skotnikami, który był powiatowym Naczelnikiem Organizacyi Narodowej.

Czas wolny od podobnych wypraw spędzałem jeżdżąc po okolicznych dworach, sam lub z furgonem jednokonnym, na którym miałem zapasy żywności dla całego oddziału, hojnie uzupełniane przez obywatelstwo. Ilekroć zwołałem oddział do jakiejś pracy, zawsze tym sposobem miałem czem ich pożywić i napoić. Ale ta wcale przyjemna zresztą włóczęga po pewnym czasie sprzykszyła mi się. Zwołałem ludzi i z całą gromadą udałem się do oddziału Rudowskiego, z nim pragnąc zażyć trochę wojenki.

Przybyliśmy któregoś dnia do Odrowąża i tu Rudowski zatrzymał się na obiedzie u proboszcza. Później zagrano w preferansa — no i wizyta przeciągnęła się do wieczora. Rudowski zamierzając przetrząsnąć okolicę czy coś podobnego, kazał mi oddział mój do wymarszu przygotować. Z powodu, że ludzie moi mimo starań nie wszyscy byli jeszcze dostatecznie uzbrojeni, przed odjazdem czterech z nich zabrało ukradkiem kolegom z oddziału Rudowskiego

cztery karabiny, pałasz i manierkę. W trakcie naszego odjazdu dano znać, że nadchodzą Moskale. Rudowski zatrzymał się wówczas i z całym oddziałem wymaszerował z Odrowąża, nie chcąc zejść się z Moskalami. Po upływie coś doby koło wsi Wólka Klucka zameldowano Rudowskiemu, że w oddziale popełnioną została kradzież. Przeprowadzone natychmiast śledztwo ujawniło, że kradzieży dopuścili się moi ludzie. Wobec faktu tego — kazał mię Rudowski jako zwierzchnika ich — aresztować. Rozbrojony — wożony byłem przez tydzień za oddziałem pod strażą jednego z żołnierzy. W ciągu swych wędrówek Rudowski przybył między innemi miejscowościami i pod Łysą górę, zatrzymując się w pobliżu Słupi. Tutaj otrzymał odpowiedź od Rządu Narodowego na zapytanie wystosowane już poprzednio, co ma ze mną zrobić. Zaznaczę, że za kradzież w oddziale groziło mi rozstrzelanie. Odpowiedź Rządu Narodowego brzmiała żeby mię uwolnić. Naturalnie natychmiast uzyskałem nie tylko wolność lecz i na nowo komendę nad swoim oddziałem. Korzystając z wolnego czasu z pięcioma swoimi ludźmi wybrałem się na Łysą górę do klasztoru Świ tokrzyskiego podziękować Bogu za szczęśliwe wyjście z groźnej choć niezasłużonej dla mnie sytuacyi. Za powrotem miałem zamiar z oddziałem ruszyć do Kunowa i odwiedzić znanego mi burmistrza tamtejszego, niejakiego Kuczkowskiego ale ponieważ dano akurat znać, że Moskale nadciągają do Słupi, Rudowski ze swoim oddziałem przyłączył się do mnie i poszliśmy razem. W Kunowie u burmistrza byliśmy na herbacie parę godzin i dopiero wieczorem ruszyliśmy dalej, między Ostrowcem a Bodrechowem zmierzając ku Wiśle i omijając Ożarów. W Solcu nad Wisłą, gdzieśmy stanęli, obywatele okoliczni donieśli nam, że dwa szwadrony dragonów i secina kozaków — a więc sama jazda, goni nas i jest już w pobliżu. Oddział nasz wobec tego skierował się ku Wiśle.„Wyszukaliśmy miejsce na przejście rzeki wbród i w pogotowiu odpoczywaliśmy, czekając na wieści z Solca. Jakoż koło jedenastej wieczorem dano nam znać, że Moskale już tam przybyli wobec czego przeprawiliśmy się wpław na drugą stronę Wisły i ruszyli do Opola w Lubelskiem. Moskale dowiedziawszy się, że przebywamy nad samą Wisłą pognali za nami, ale nie chciało się im już przeprawiać przez wodę więc zawrócili i pojechali z powrotem gdzieś na zachód.

W Opolu byliśmy przez trzy dni. Poszliśmy stąd później pod Kraśnik i tu nas dogonił kuryer od Eminowicza, z prośbą żeby Rudowski przysłał mu choć trochę kawaleryi. Rudowski polecił mi wówczas wrócić i odszukać Eminowicza w Radomskiem. Naturalnie natychmiast wyruszyłem w drogę i w nocy stanąłem z powrotem w Opolu. Tu zabawiłem do rana rozsyłając na wszystkie strony wiadomość, że we wsi Kamień będę ze składu rządowego sprzedawał sól. Do wsi tej udałem się też zaraz i aresztowałem tam magazyniera, zamykając w jednym z pokojów składu z czterema żołnierzami, ale był to tylko pozór, bo i on należał do zorganizowanych ludzi i tylko dla odwrócenia późniejszych na niego napaści ze strony Moskali trzeba było go ubezwładnić w ten sposób. Sprzedałem wówczas soli za 600 rubli i dopiero wieczór wróciłem do Opola. Chłopi płacili za sól gotówką, ale niektórzy również kwitkami żydowskiemi, które tylko w okolicy miały swój walor. Kwitków takich zebrało mi się coś za 100 rubli. Nie chcąc, żeby Rząd Narodowy, dla którego przecie te pieniędze zgromadzałem, konfiskując Moskalom sól w składzie rządowym, był poszkodowany, w Opolu udałem się do żyda wypuszczającego owe kwitki i kazałem, żeby mi zamienił na gotówkę. Nie chciał tego zrobić, tłumacząc się brakiem pieniędzy narazie i t. p. Zaaresztowałem go wówczas i zagroziłem powieszeniem, jeżeli mi w przeciągu dwunastu godzin gotówki nie wypłaci... Groźba ta tak poskutkowała (a wiedziano, że ja obietnice spełniałem zawsze), że natychmiast prawie pieniądze się znalazły i jeszcze delegacya współwyznawców aresztowanego przepraszała mię za zwłokę, prosząc abym tylko nie wieszał, bo to przecie za takie głupie pieniądze zanadto „paskudny" interes.

Z Opola pojechałem do Kazimierza nad Wisłę. Przybywszy tu rano udałem się do burmistrza i zażądałem ułatwienia mi przeprawy przez Wisłę z oddziałem, gdyż wpław bałem się przeprawiać, z powodu niepogody oraz chłodu znacznego. Burmistrz wystarał się o krypę na której przeprawiliśmy się ku Janowcowi. Po ośmiu ludzi z końmi przepływało w krypie na raz,

więc też translokacya trwała długo bo aż do dziesiątej wieczór, a trzeba zważyć, że było to w październiku. W Janowcu ulokowaliśmy się na nocleg w karczmie. Ze dworu obywatel miejscowy, staruszek 80-letni, nie pamiętam jak się nazywający, przysłał po mnie, zapraszając na wieczerzę. Wziąwszy swego adjutanta — poszedłem. Po paru godzinach dopiero powróciłem do karczmy na nocleg. Podczas mojej nieobecności przysłano żołnierzom ze dworu jedzenie, z czego byli bardzo zadowoleni. Rano dnia następnego ruszyłem dalej. Po upływie półtorej doby stanąłem z oddziałem swym w rządowych lasach pod Radomiem i wkrótce natknąłem się na Eminowicza. Po spotkaniu wyszliśmy z lasów do jakiejś wsi, zatrzymując się w niej przez pewien czas. Tu Eminowicz dostał wezwanie od Czachowskiego, aby natychmiast przybywał. Zaznaczyć trzeba, że obydwaj ci dowódzcy powrócili już dawno z Galicyi dokąd ię byli udali chwilowo, kiedym to ich odprowadzał aż do kordonu. Czachowski zorganizował tam oddział 400 ludzi, ale przy przeprawie przez Wisłę rozbito go i tylko z częścią ludzi zdołał uciec z pod Kalwaryi w okolice Radomia.

Eminowicz otrzymawszy obecnie wezwanie od Czachowskiego zabrał mię z oddziałem i ruszył na spotkanie. Znaleźliśmy „ojca" Czachowskiego z oddziałkiem ludzi w jednej ze wsi. Zażądał on od Eminowicza oddania mu oddziału, ale ten się na to nie zgodził. Poróżnili się z tego powodu między sobą i omal nie doszło do bitwy między nimi. Co do mnie — uważałem, że Czachowski, jakkolwiek dawniejszy dowódca Eminowicza, nie ma prawa i racyi żądać obecnie od tegoż rezygnacyi ze stanowiska dowódzcy oddziału samodzielnego. Stanowiskiem swojem poparłem też Eminowicza, w rezultacie czego rozeszliśmy się. Czachowski ze swoimi czterdziestoma ludźmi, Eminowicz i ja — z swoimi oddziałami.

Po zajściu tem około trzy tygodnie przepędziliśmy w lasach radomskich, niekiedy tylko zaglądając do wiosek po żywność i na noclegi. Gdy następnie Rudowski napisał do Eminowicza, że potrzebuje trochę kawaleryi, pojechałem znowu z oddziałem swym do Rudowskiego którego spotkałem w lasach Samsonowskich. Z nim już do końca listopada wędrowałem przeważnie po lasach, przebywając głównie w okolicy Rudy Malenieckiej i Krasnego.

Gdyśmy prowadzili w ten sposób partyzankę w warunkach coraz gorszych bo zima się zbliżała i coraz trudniej było choćby nocować pod gołem niebem, a co nieraz było jedynie możliwem, — jak wieści niosły, w Petersburgu w owym czasie zjechali się różni utytułowani młodzi pankowie i zdecydowali się udać do Polski osobiście „usmirit'" „wozstanje" i wyłapać własnoręcznie „buntowszczyków"... Właśnie jedna z paczek takich amatorów „usmirenja" z oddziałem 50 kawalerzystów zjawiła się w okolicy Bliżyna. Zajechawszy wieczorem, ulokowali konie w karczmie, sami zaś poszli bez proszenia do dworu w odwiedziny i na kolacyę! Jeden z oficyalistów dworskich zmiarkowawszy co za sposobność się nadarza dał znać o wszystkiem Rudowskiemu. Ten w jednej chwili z oddziałem w 100 koni popędził do wsi i otoczył karczmę, atakując niespodziewanie Moskali. Szło mu o pochwycenie owych paniczów, nie wiedział jednak że są w tym czasie nie w karczmie lecz we dworze. Naturalnie jak tylko usłyszeli strzelanie domyślili się, że zostali napadnięci, nie czekając więc na nic rzucili się do ucieczki i przepadli gdzieś zostawiając żołnierzy na pastwę losu. Ci zabarykadowali się w zabudowaniach karczmy i strzałami zaczęli nas razić wcale groźnie. Nie było innej rady więc kazał Rudowski karczmę podpalić. W rejwachu ogólnym i pod osłoną pożaru część ich zdołała się wyrwać i uciec, — część została spaloną wraz z karczmą. Żywcem ledwie sześć koni udało się ocalić.

Po tej utarczce polecił mi Rudowski z oddziałem oddalić się i nanowo pełnić obowiązki wyłącznie naczelnika żandarmów. (c. d. n.)



Znaczenie siły moralnej w boju.

Żołnierze powinni być zawsze przygotowani do walki, a więc posiadać siłę moralną dzielność, sprawnośc wojskowo-techniczną i zaufanie do swych dowodców. W dzisiejszych armiach główny nacisk kładzie się na wykształcenie fachowe z pominięciem sił moralnych, które są przecież zawsze czynnikiem rozstrzygającym w każdem przedsięwzięciu wojennem.

Historya wojen dostarcza nam niezliczoną ilość przykładów, które udowadniają. że podczas ataku wszystkie inne czynniki jak liczba, taktyka i uzbrojenie podporządkowane są czynnikowi moralnemu.

Przykłady:

1. Liczba. W bitwie pod Leuthen Fryderyk Wielki mając pod sobą 30.000 żołnierzy pobił wojsko austryackie liczące 80.000 żołnierzy. W bitwie pod Dreznem armia państw sprzymierzonych licząca 220 000 żołn. poniosła klęskę od wojsk Bonapartego w sile 120.000 żołn. W r. 1859 walczyło pod Montebello 6.000 żołnierzy przeciwko 15.000 Auntryaków a przecież w końcu zwyciężyło pomimo bardzo trudnych warunków. Żadną z wojen nowoczesnych nie prowadzono tak nierównemi siłami jak wojnę domową w północnej Ameryce. Na początku tej wojny Stany Północne zgromadziły 1.500.000 żołnierzy dzięki dolarowi, każdy żołnierz otrzymywał 65 franków miesięcznie: jeśliby był żonaty, to żona jego otrzymywała 40 franków. Podczas pierwszych czteru lat wojny wojska Stanów Południowych były o połowę słabsze i bardzo miernie opłacone. W niektórych bitwach w wojnie r. 1861—1865 wojska południowe walczyły z trzykrotnie a nieraz i czterokrotnie silniejszym przeciwnikiem i mimo to prawie zawsze zwyciężały, *bo siła moralna jest ważniejszym czynnikiem w boju aniżeli liczba.*

2. Taktyka. Pisarze wojenni twierdzą. że Bonaparte w bitwie pod Arcole popełnił bardzo wielkie błędy taktyczne lecz z powodu swej żelaznej woli zwyciężył Napoleon twierdził, że siła moralna u wojska to dwie trzecie zwycięstwa.

3. Uzbrojenie. Wprawdzie w r. 1870 artylerya niemiecka miała przewagę nad francuską, jednak Francuzi posiadali lepiej uzbrojną piechotę i szybkostrzelne karabiny u kawaleryi. Francuzi przegrali a przypisać to można dwom czynnikom moralnym: brakowi inicyatwy i koleżeństwa u dowódców francuskich.

Siły moralne mają olbrzymi wpływ na wojnie, cała wojna dzisiejsza jest moralnem zmaganiem się dwóch przeciwników. Kto dłużej wytrwa, kto okaże większą energię, kto ma silniejszą wolę — ten wygrywa. Chociażby wykształcenie techniczne pewnej armii wykazało braki i usterki, to jeddak może ona zwyciężyć, gdy na czele jej stoi wódz o energii i niezłomnej woli i potrafi czynem jakoteż słowem wzbudzać potęgi moralne u żołnierzy a następnie wykorzystać je dokonując czynów na pierwszy rzut oka niemożliwych.

„Nie mogłem! to rzecz niemożliwa!" — rzekł do Aleksandra Wielkiego, jeden z jego oficerów, gdy nieprzyjaciel odparł atak wojsk macedońskich na skalistą fortecę. „Precz" — krzyknął wielki zdobywca — „niema rzeczy niemożliwej dla tego, kto chce zwyciężyć". I stanąwszy na czele swych żołnierzy zdobył szańce nieprzyjacielskie.

„Czy możliwem jest przejść tą górską ścieżką?" — zapytał Napoleon swego adjutanta, którego wysłał był na zbadanie powszechnie obawy budzącego wąwozu św. Bernarda.

„Być może, że nie przechodzi to granicy możliwości" — brzmiała wahająca odpowiedź:

„W takim razie naprzód!" — rozkazał mały kapral nie zwracając już żadnej uwagi na wywody oficerów, tyczące się niemożliwości przebycia drogi.

Przeciwnicy Napoleona wyśmiewali samą myśl przejścia przez Alpy, gdzie nigdy jeszcze nie toczyło się żadne koło. Ale Bonaparte, nie zważając na przeszkody postanowił przeprawić przez Alpy sześćdziesięciotysięczną armię z ciężkiemi działami i z całym taborem. Skoro Napoleon po czterech dniach marszu znajdował się już na równinach włoskich, inni dowódcy przekonali się, że czynu tego można się było podjąć się już oddawna — brakło im tylko siły stanowczości Napoleona.

Napoleon zwyciężył dzięki sile woli, brakowi obawy przed odpowiedzialnością, energii i odwadze. Każdy wódz powinien posiadać te przymioty, albowiem podczas wojny przechodzą one z dowódcy na wojsko całe.

Dzielny Aleksander Wielki w najgorszem położeniu nie tracił równowagi i kilkoma słowami łagodził zbuntowane szeregi, pobudzając je do wytrwania w dalszych trudach. Ulubieniec legionów, Cezar rzucał się sam w wir walki w momentach największego niebezpieczeństwa, przekonany, że żaden z jego oddziałów nie będzie się wahał pójść za przykładem swego wodza.

Przeświadczenie o potrzebie posłuszeństwa i poczucie obowiązku czyni siłę bojową narzędziem w ręku dowódcy. Na niego są zwrócone oczy żołnierzy podczas niebezpieczeństwa i gdy zauważą u niego dzielność i wiarę w swe siły, z większą ochotą i zapałem stawiają wówczas czoło nieprzyjacielowi. Ufność w zwycięstwo i wiara w siebie daje nam świadomość własnej siły, której nic innego nie zdoła wytworzyć. Nieufność zaś w pomyślny wynik, przeświadczenie, że dążenia nasze i usiłowania są daremne nie pobudza nas w zupełności do czynu a w chwili niebezpieczeństwa poddają nas panice, którą usnąć może przedewszystkiem zapał i nadzieja w zwycięstwo. Dzisiaj zapał na wojnie zależny jest głównie od celu, dla którego prowadzi się wojnę. Dzisiejsza wojna musi być narodową; tylko taka ma szanse powodzenia.

T. P.



Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Wiec „studencki“ w sprawie Czornija. 31 marca br. zapisał się w dziejach ewolucyi życia młodzieży szkół średnich.

Mianowicie odbył się tłumny, jak piszą niektóre pisma wprost jarmarczny wiec uczniowski, mający na celu zaznaczenie stanowiska, jakie zająć ma młodzież polska wobec afery ś. p. Czornija, seminarzysty, który usunięty z zakładu za kolporterowanie i rozpowszechnianie podobizn Siczyńskiego i Gonty popełnił samobójstwo, którego moralnymi sprawcami mianuje prasa ukraińska jego kolegów Polaków, którzy donieśli o wspomnianym kolportarzu władzom seminaryalnym. Na pozór tedy sprawa niewinna, nawet moment pocieszający, że młódź polska odczuwa przykrą sytuacyę w jakiej się znalazła i pragnie się w niej zorjentować, czego symboliką ów zwołany wiec.

Zachodzi niestety pewne i to grube „ale“.

Wiec ten bowiem nie wyszedł za inicyatywą samej, rzekomo „dotkniętej i obrażonej“ młodzieży, ale z łona „działaczy“ nar. dem. „Czytelni Akademickiej“, którzy z jakichś ideowych, choć mocno mglistych celów, aranżowali młodzieńczy sejm.

I posłane przez nich „narodowe“ wici w postaci kartek z gorącym apelem do koleżanek i kolegów, aby jawili się w sprawie dziejowej wagi, szły w głębokie szeregi nieświadomej rzeczy młodzieży szkół średnich, mając ściągnąć jej mnogie rzesze w gościnne progi akademickiego domu. Tam zrodzić się miał możny fakt, znamionujący dojrzałość społeczności szkolnej.

Jakiż jednak zawód. Z kilku tysięcznych mas, „wici“ zbudziły 300 może osobników i sprowadziły na gody wiecowe. Dysproporcya wielka — ale, oto mniejsza, bo sala „pełną“ była. I rozpoczęła się akcya. Wybrano (naturalnie bez wiedzy zgromadzonych, którym przedstawiono gotowe prezydyum), przewodniczącym akad. Browińskiego ongi redaktora, również ongi wychodzącego „*Gońca*“ i popłynęły, polały się krasomówcze strumienie nieprzerwanym tępem... A cichość wielka była na sali, jak zwykle przy sposobności urodzin wielkich rzeczy.

I akademickie mowy (studenckich nie było) długo jeszcze, długo brzmiały, hucząc szczerem oburzeniem na krzywdę „nam koledzy“ wyrządzoną, aż w końcu wyłoniła się rezolucya w której „*młodzież średnich szkół wzywa polskich posłów, by oparłszy się na faktycznym stanie rzeczy, wyświetlili w parlamencie*“... i t. d. — co uchwalonem zostało.

Tu kres działu informacyjnego wiecu, a teraz uwag kilkoro. Czy godnem było dziełem wciągnąć w koło wibrujące polityki czynnej ludzi, nie zdających sobie z całego stanu rzeczy dokładnie sprawy, i kłaść im gotowe rezolucye nawiasem w języku kinematograficznym powiedziawszy niezwykle komiczne, (patrz przytoczony wyżej urywek) do aprobaty? Czy godnem było podawać i nawoływać do roztrząśnięcia tak ważną sprawę, jak stosunek młodzi polskiej do ruskiej, gdy widocznem było, po zupełnie biernie zachowujących się wi cowiskach, że kwestya za wcześnie postawiona, że coś podobnego „ad hoc“ załatwić to narazić tę młodzież na nieprzewidziana dysorjentacyę i jej skutki. I czy godnem było podrzeganie do takiej bezmyślnej i śmiesznej demonstracyi jak zamierzony, a na szczęście nie doszły do realizacyi pochód przez miasto?—Chyba nie. Nędzna heca wywołana przez klikę politycznych dyletantów z całą bezczelną perfidyą (o nieoględność trudno niestety posądzić) li tylko dla salwowania znaków bankrutującej partyi spotkać się musi z żywym protestem czującej i myślącej zdrowo młodzieży, co — faktem jest niezmiernie cieszącym — stało się już częściowo przez pokaźny odłam prasy, a nawet i garść młodzi będącej na owym wiecu, która przez usta kol. D. stanowczo wystąpiła przeciwko wiecowi i rezolucyom. *St. P*

Lwów Gimn: IV (zakład główny). Zakład nasz ma opinię bardzo ostrego. Rzeczywiście rygor jaki u nas panuje zupełnie odpowiada tej opini. Kierownicy zakładu potrafili nadać mu ton odpowiedni; toteż nastrój jaki u nas panuje, nie da się zupełnie porównać z pewną niekarnością a w innych zakładach. — U nas cicho — dnie płyną spokojnie, podobne do siebie jak dwie krople wody.

Niestety młodzież nasza (przeważnie tylko polska) apatyczna i bezmyślna. — Dziwny to objaw, bo nie ma wcale dążności do rozbudzenia życia, a wysiłki dzielniejszych jednostek schodzą na marne. — Przepełnione są ławy szkoły naszej tym materyałem na burżujów i filistrów, surowym i bezmyślnym; gdy ktoś stara się cośkolwiek z niego ulepić, rozsypuje się on w ręku jak piasek. Istnieją wprawdzie kółka literackie i historyczne, jednak tylko jednostki pracują w nich dla nauki, inni należą po to, by się przypodchlebić i zyskać dobrą notę na świadectwie. — Stosunek nasz do przełożonych, z których niektórzy są prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży, zupełnie obojętny — nie ma zatargów, lecz nie ma też i tego zaufania obopólnego do siebie i tej serdeczności. — Wszystko zimne, obojętne, naiwne, bezmyślne. — Lecz mimo wszystko wierzę, że zmieni się u nas na lepsze, bo są jednostki rzeczywiście dzielne i zdrowe. — Tylko chęci i dobrej woli. (*r*).

Germanizacja młodzieży w Poznańskiem. Bracia nasi w Poznańskiem, narażeni są ze wszech stron na ataki wrogów. Obecnie sam rząd zabrał się do wydarcia tego, co jedynie nasze, ducha narodowego. — Mianowicie otworzono w Poznaniu stowarzyszenie „Jugendpflege". Zadaniem jego „pielęgnować" młodzież od „wrogich" wpływów, przez urządzanie czytelni, bibliotek i t. p. — Stowarzyszenie to rozszerzyło swą działalność i na prowincyę, gdzie powstają organizacye młodzieży np. „Jugenddeutschland" pod dewizą: „Z Bogiem za króla i Ojczyznę". Zadaniem tej organizacyi, jest prowadzenie ćwiczeń fizycznych, stanowiacych przygotowanie do służby wojskowej i propaganda patryotyzmu niemieckiego wśród młodzieży polskiej. — Dziękujemy serdecznie wychowawcom za gorliwość jednak wolelibyś my, by nieco ostygli w swym zapale pedagogicznym.

Zaburzenia wśród młodzieży ruskiej. Agitatorzy ukraińscy zręcznie potrafili wyzyskać sprawę Czornija dla swych celów politycznych. We Lwowie, Przemyślu, Tarnopolu itd. zastrajkowała młodzież ruska, a nawet nie powstrzymała się od jawnych demonstracyi anty polskich Fakta te są dla nas bardzo przykre, jako objaw wrogiego usposobienia względem nas, ponieważ zaostrzają tylko i tak niepotrzebny antagonizm narodowy.

Z pism młodzieży.

„Skaut". Ostatnie 3 numery 11, 12, 13, przyniosły wiele „ciekawych kawałków". W num. 12-ym gawędę obozową nowopowołany do życia. Kapelan skautowy kończy tego rodzaju konkluzyę: Gdyby wszyscy skauci polscy Komunję wielkanocną ofiarowali za Polskę, toby tym jej uwolnienie więcej przyspieszyli niż latami ćwiczeń fizycznych". W poprzednim numerze z 15 marca jest też bardzo znamienna gawęda obozowa, w której „Wartownik" stara się ś. p Związek Nadziei" postawić na tym piedestale. na jaki on się za życia dostać nie zdołał.

Znamiennymi są bardzo te numery, jeżeli chodzi o ewolucyę „Skauta jego barwę, metody wychowawcze, a także stosunek do innych zgrupowań młodzieży. Abstynencya stanowi najbardziej gorliwie przerabiany temat. Rozpowszechnia się przekonanie, że inne pisma prócz Skauta na terenie młodzieży nie powinny istnieć.

Obecnemu charakterowi „Skauta" poświęcimy więcej miejsca i czasu, by zdać sobie dokładnie sprawę co dzisiaj wogóle ruch skautowy przedstawia. *J.*

Teka: Lwów 1912 n: 1. marzec. 2. kwiecień.

Po dwu prawie latach przerwy rozpoczęto na nowo wydawać Tekę" czasopismo młodzieży endeckiej.

Pilnemu czytelnikowi przedstawi się jasno, że „Teka" po dwu latach siesty nie ma nic do powiedzenia w sprawie aktualnych kwestyi życia młodzieży. Jest przeto trudno niepomiernie coś ciekawego o niej powiedzieć

Szereg artykułów jak: Rozważania na temat zasadniczych zagadnień życia młodzieży", „Moc narodowa", „Życie młodzieży szkół średnich", chce pewne kwestye z góry przesądzić, wykluczając inne tłumaczenie sprawy.

We wszystkich tych artykułach znajdujemy apodyktyczny ton mentorski, przewidujący tylko kierunek wszechpolski jako ideał. Pozatem są tam podane gotowe recepty na zachowanie, rozwijanie i tworzenie życia młodzieży.

Dziwi się n. p. kol. T. G. w artykule „Rozważanie na temat zasadniczych zagadnień młodzieży", że nowe kierunki opierają się „*na skomponowanych hieroglifach" i chaosie.*

Dla szan. autora może być hieroglifem (jak mówi) pewne sformułowanie ideowe lub polityczne, nie wyklucza to jednak, by dla kogoś innego to samo nie było żywą Ideą.

Artykuł „Życie młodzieży szkół średnich" oznajmia wszystkim razem i każdemu z osobna, iż kierunek t. zw. niepodległościowy jest sui generis reakcyą przeciw pewnym przejawom pracy umysłowej. (?).... Żal mi tylko tych kolegów, którzy z pełnem zaufaniem odnoszą się do „Teki" ongiś gwiazdy przewodniej życia młodzieży narodowej, bodaj czy nie w całym zaborze austryackim.

Trudno wreszcie i wyliczyć te i tym podobne kwiatki. Warto jednak jeszcze wspomnieć o tem, że „*Historya przedrozbiorowa... powinna być traktowana ze stanowiska poszczególnych części Państwa Polskiego, przez pryzmat obecnego czasu, jako zagadnienie a przedewszystkiem — rzecz żywa*". W korespondencyi zaś z VIII. gimn. we Lwowie, wykoszlawia się hasło Sokolstwa polskiego przez przekręcanie go na: „*w zdrowem ciele zdrowe ciele*", albo powiada się, że „*wprowadzenie Scoutingu w program życia młodzieży przewróciło nagle pewnym ludziom w głowie*." i że Scouting zniszczył pracę około wychowania fizycznego W korespondencyi natomiast z Tarnopola sterczy następujący, ale już prawdziwy hieroglif: „... na *terenie Tarnopola istnieje tylko młodzież narodowa. Zwolenników idei niepodległościowej nie ma zupełnie*".

W końcu warto wspomnieć, iż ludzie stojący blizko „Teki" twierdzą mimo zapewnień redakcyi, o jej identyczności z dawną „Teką, że tak nie jest. „Teka" służy dziś jedynie pewnym potrzebom polityki endeckiej. Fakty mówią zresztą to samo. *T. C.*



KRONIKA.

Utrudnienia. Warszawskie władze okręgowe szkolne czynią utrudnienia przy wydawaniu pozwoleń na zakładanie szkół polskich na prowincyi, motywując, tem że w miastach powiatowych trudno znaleźć odpowiednie siły nauczycielskie i brakiem kandydatów posiadających odpowiednie kwalifikacye. Rzeczywiście dziwna troskliwość ..

Pierwsza Ukraińska szkoła realna we Lwowie. Z początkiem przyszłego roku szkolnego ma powstać we Lwowie, staraniem Tow. „Kraj. Szkilnyj Sojus" pierwsza szkoła realna ukraińska.

Akcya w sprawie upaństwowienia szkół na kresach. Społeczeństwo nasze przeprowadziło w ostatnich czasach żywą agitacyę w sprawie upaństwowienia prywatnego gimnazyum w Białej i seminaryum w Orłowej. W sprawie tej zwołano wiec obywatelski we Lwowie. Obecnie Rada szkolna kraj. wystosowała odpowiedni projekt.

Reakcya pruska. Rząd pruski zapowiedział nowa reakcyę w Poznańskiem. Rozpoczęto od zamknięcia „ostatniej" szkoły prywatnej polskiej (motywując rze komym nieładem) w tej szkole panującym. Równocześnie zaś minister rolnictwa zapowiedział nową akcyę w sprawie wywłaszczenia Polaków.

Czasopisma nadesłane do redakcyi drogą zamiany.

Brzask: Pismo młodzieży polskiej. Poznań r. II. nr. 4.
Nasz głos: Organ młodz. socyal Kraków
Pobudka: Czasopismo dla młodzieży polskiej. Wilno r. V. nr. 1.
Promień: Lwów 1912.
Przewodnik oświatowy: Kraków III. 1912.
Prąd: Miesięcznik społeczny i literacko - naukowy Warszawa r. IV. nr. 2 i 3.
Sokół: Organ Z. P. T. G. Sokolich w Austryi Lwów rok XXXII. nr. 4.
Skaut: Pismo młodzieży polskiej Lwów r. II. nr. 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14 i 15.
Więzień polityczny: Kraków 1911. nr. 2, 3 i 4.
Zarzewie: Czasopismo młodzieży polskiej. Lwów rok III. nr. 1.
Znicz: Miesięcznik polskiej młodzieży szkół średnich. Kraków r. V. nr. 42 i 43.
Życie: Lwów.
Жите: Lwów 1912. (Nieperyodyczne czasopismo poświęcone sprawom młodzieży ukraińskiej)

Od Redakcyi.

W wielu szkołach a nawet klasach poszczególnych wychodzą różne pisma studenckie zazwyczaj litografowane. Ponieważ charakteryzują one najlepiej stosunki młodzieży w danem środowisku, a „Wici chciałyby jaknajwierniejszy nakreślać obraz życia młodzieży szkół średnich, upraszamy przeto Redakcye wszystkich tego rodzaju pism o nadsyłanie poszczególnych egzemplarzy „Wiciom" drogą zamiany lub za cenę przedpłaty.

Upraszamy również Kolegów i Koleżanki o nadsyłanie treściwych wzmianek o wszelkich popobnych sprawach danego zakładu naukowego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. T. Z. w Krakowie. Mylicie się sądząc, że wzmianka była „odwołaniem". Koledzy owi akcye przytrzymywali, gdyż, jak znane, nie odebrali listu, w którym upominaliśmy się o nie i groziliśmy ewentualnem ogłoszeniem sprawy. Po drugim liście dopiero odesłali więc też umieściliśmy oświadczenie, że nadal pretensyi do nich nie mamy.

Kol. S. B. w Przemyślu. Dzięki za „Szczęść Boże" nawzajem ślemy Wam również i w pracy Waszej!

Od Administracyi.

Prosimy o szybkie regulowanie rachunków za „Wici" i przysyłanie pod dotychczasowym adresem na ręce kol. Tad. Dybczyńskiego.

Zawiadamiamy, że autorzy nadsyłanych artykułów i korespondencyi winni zawsze podać Redakcyi swoje właściwe nazwisko i adres, niezależnie od inicyałów czy pseudonimów, pod któremi chcą, ażeby te prace figurowały Rękopisy, niezastrzeżone Redakcya zatrzymuje sobie.

Pragnąc podnieść przez nasze pismo stan odzwierciadlenia życia młodzieży szkolnej i wogóle zachęcić Kolegów i Koleżanki do nawiązania częstszych i bliższych stosunków z „Wiciami" ogłaszamy niniejszem

Konkurs

na napisanie wzorowej korespondencyi z jakiejkolwiek szkoły średniej.

Korespondencya ma w sposób rzeczowy przedstawić tło, na jakiem młodzież danego zakładu występuje a więc: miejscowość, gmach, warunki specyalne i t. p. Następnie zobrazować przejrzyście, lecz bez żadnych polemicznych uwag, możliwie całokształt życia samej młodzieży, charakter grona profesorskiego i stosunek jego do młodzieży, słowem dać dokładny obraz stanu rzeczy w danej uczelni. na ile to możliwe, popierając danemi statystycznemi.

Korespondencya taka ma być napisana wyraźnie i poprawnie pod względem stylistycznym, nie zajmować też więcej miejsca nad jedną stronę druku (zwykłym drukiem)

Korespondencya uznana przez redakcyę za najbardziej odpowiadającą wymaganiom powyższym, otrzyma nagrodę w książkach *wartości 10-ciu Koron.*

Autorzy czterech innych korespondencyi, wyróżnionych przez Redakcyę otrzymają po tak zwanej Akcyi „Wici", dającej prawo nabywania pisma za połowę ceny.

Termin nadsyłania korespondencyi: *do 20 maja 1912.*

Korespondencyę należy zaopatrzyć pseudonimem i dołączyć kopertę zawierającą nazwisko autora i adres.

Redakcya.

Adres Redakcyi i Administr.: LWÓW, UL. TURECKA 2.

CENA ZESZYTU 30 GROSZY.

Wydewca i redaktor odpowiedzialny: Jan Iwanicki.

Drukarnia Pospieszna, Chorążczyzna 23.

WICI

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

Rocznie	Kor.	3·—
Półrocznie	„	1·50
Zeszyt pojedynczy	„	—·30
W Królestwie Polskiem, na Litwie i Rusi zeszyt pojedynczy	kop.	—·20
W zaborze pruskim — rocznie . .	Mk.	3·—
półrocznie	„	1·50
Zagranicą — rocznie	Kor.	4·—
półrocznie	„	2·—

OGŁOSZENIA NA OKŁADCE:

Cała strona	K.	20·—
Pół strony	„	11·—
1/4 strony	„	6·—
1/8 strony	„	3·50

LWÓW, ULICA TURECKA 2.

Wici, w przedpłacie i pojedyncze numery nabywać można: We Lwowie w księgarni WP. Zienkowicza i Chęcińskiego — i WP. Juffego. — W składzie papieru WP. Spaczyńskiej Pl. Akademicki — i w Administracyi.